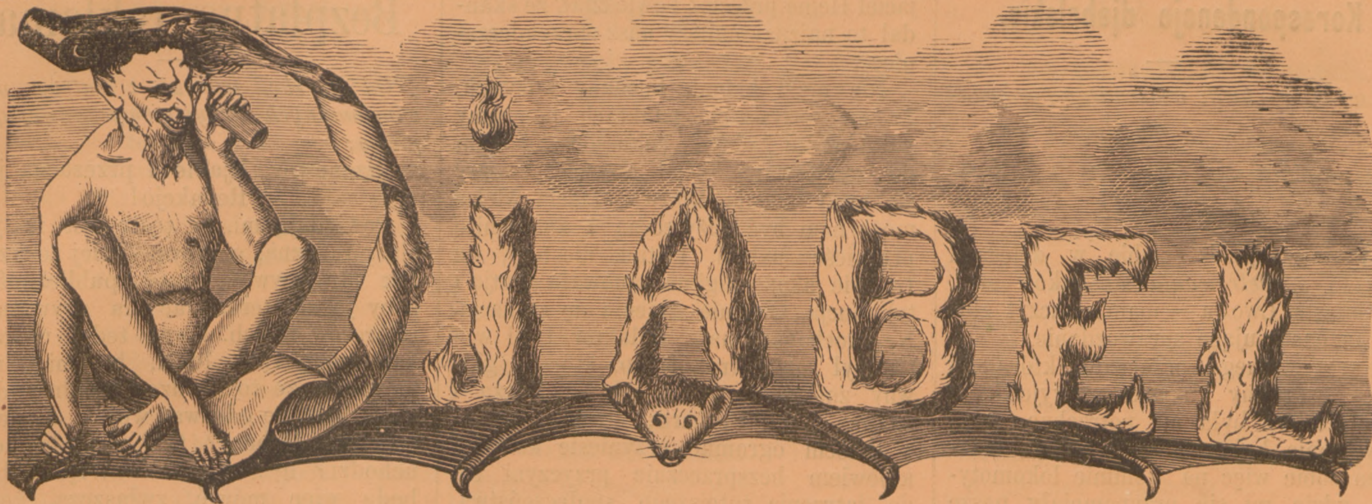
Rok I. Kraków, 22 Marca 1870. Nr. 18.



Wychodzi dwa razy na miesiąc. — Prenumerata kwartalna złr. 1; w W. Ks. Poznańskiém 25 srgr., we Francji 3 franki. — Numer pojedynczy 20 cent.
Ogłoszenia po 5 centów od wiersza. — Rękopisma nie zwracają się. — Redakcja i Administracja przy ulicy Florjańskiéj Nr. 363.

Telegram nadzwyczajny

z Galicji

do Pogranicza Wojskowego.

Jak należy nam postąpić żeby uzyskać zniesienie stempla dziennikarskiego?

Przegląd polityczny.

Projekt Rechbauera mający zastąpić rezolucję, jest następujący:

„Dozwala się Galicji:

a) zajmować się handlem ulicznym (*handel! handel!*), tandeciarskim i straganowym, oraz bawić się w grę na giełdzie;

b) składać krwawo uzbierane oszczędności w ręce utracjuszów i marnotrawców;

c) uczyć dzieci abecadła i tabliczki *wydawania;*

d) urządzać własną policję, w przedmiotach niewychodzących po za granice karności domowo-familijnéj;

e) rozprawiać dowoli w kwestjach politycznych i administracyjnych;

f) zaprowadzić nowe ustawodawstwo gminne, bez naruszenia istniejących dotąd przepisów ogólnych i szczególnych.

Daléj ma być orzeczonem:

— że galicjanie mogą kupować sól pochodzącą z żup krajowych;

— że kilka *sinekur* utworzonych będzie dla Galicji przy najwyższym trybunale we Wiedniu;

— że sejm wybiera ze swego grona 38 delegatów do rady państwa (w takim rodzaju jak delegacja obecna albo poprzednia;)

— że w razie, gdyby sejm galicyjski odmówił wyboru do rady państwa i po rozwiązaniu onego odmowa daléj trwała, zaprowadzony będzie także i w Galicji stan wyjątkowy.“

Dla uzyskania łask powyższych, sejm galicyjski obowiązany jest złożyć przysięgę za siebie i swoich następców, że już na wieki wieków Galicja o nic więcéj dopominać się nie będzie.

Tylko najskrajniejsza, buntownicza opozycja mogłaby znaleźć coś do zarzucenia temu wspaniałomyślnemu projektowi i dla tego Djabeł stawia wniosek, aby liberalnego pana Rechbauera mianować *honorowym galicjaninem.*

Wędrówki Djabła.

Od niejakiego czasu „Unja“ stała się naszym najgorliwszym współpracownikiem. Oto co pisze szanowny dziennik w dzień św. Jana Bożego o wędrówkach Djabła.

„Bayle powiedział, że djabeł wsadza zawsze jedną nogę w dobrą sprawę; naturalną więc jest rzeczą, że włożył obydwie nogi w sprawę soboru. I jak wszedł był niegdyś w ciało apostoła, tak dziś łatwo wchodzi w duszę któregokolwiek ze swoich przyjaciół i dziennikarzy. Tak wszedł on naprzód w deputowanych królestwa włoskiego, później w ciało księcia Hohenlohe, przechodząc następnie w duszę Józefa Ricciardi. *Intravit Satanas* i oto Ignacy Döllinger napisał swoje artykuły, O. Hjacynt swe protestacje a *biedny* O. Gratry listy swoje. *Intravit autem Satanas* do redakcji Gazety Augsburskiej, a kto wie czy nie pracuje on w gabinecie pp. Daru i hr. Beusta. Któż potrafi powiedzieć, gdzie szatan wejść nie może i gdzie już nie wszedł dotychczas?“

Jeżeli kto, to *my* na ostatnie pytanie *Unji* z przyjemnością odpowiedzieć możemy, że właśnie w tych dniach **My Djabeł** weszliśmy do redakcji Unji — i wsadziliśmy tam nietylko obydwie nogi, jak p. Bayle powiada, ale i nasz zakręcony djabelski ogonek.

CZAS i KRAJ

pierwszy raz w zgodzie.

Jako wielce budujący fakt z dziedziny dziennikarstwa zanotować musimy, że całoroczna walka tocząca się z rozmaitem szczęściem pomiędzy *Czasem* i *Krajem*, o gramatykę, błędy drukarskie a niekiedy nawet o zasady — ukończoną wreszcie została z wielkiem zadowoleniem stron wojujących, a większem jeszcze czytelników — zamieszczeniem w obu dziennikach jednobrzmiącego *wyznania wiary.*

Serdecznie żałujemy, że szczupłość ram djabelskich nie dozwala nam na powtórzenie w całości tego solennego aktu zgody, zręcznie okrytego formą bajki; dla pamięci, powtarzamy tu tylko ostatnią zwrotkę:

„Zkądże te spory zacięte urosły,
Gdy w mnogiéj liczbie, tośmy zgodne osły?
Więc na co zdała się ta walka żwawa,
Gdy liczba mnoga ma większości prawa.

Korespondencje djabelskie.

Lwów, w chwili wiosennego porównania dnia z nocą.

Najukochańszy kuzynku i dobrodzieju mój!

Wysłany przez ciebie w delegacji w celu *spenetrowania* stosunków stoł. kr. miasta Lwowa — mam zaszczyt złożyć ci następujące sprawozdanie:

Karta wolnego przejazdu, którą mi dałeś szanowny kuzynku na wyjezdnem zupełnie nie była mi potrzebną, gdyż w wagonie było zimno i nudno, usiadłem sobie więc na kominie lokomotywy, gdzie mi się przypomniały nasze rodzinne strony, nasze rozpalone żelaza, nasze płomienie...... Chciałem po drodze jakiego figla spłatać i namawiałem maszynistę aby się do mnie napił sznapsika, tego co go w Krakowie nazywają: *„kreuzhimmelfestungdonnerwettersznaps“*, ale nie było z nim interesu; głupi zabobon przestrzegania obowiązków głęboko w nim był wkorzeniony. W wyprawach moich na kolei czerniowieckiej byłem szczęśliwszy, bo tam przynajmniej kilkanaście duszyczek wyprawiłem do naszego świata. Miałem już nawet z tamtąd odezwę do L. 34000589, że im obiecano uwolnienie z piekieł, jeżeli według austrjackiéj procedury wygrają proces z naszym prokuratorem za lat 50. We Lwowie zajechałem do Żorża, sądząc że tam znajdę wesołych towarzyszy. Rezultaty jednak moich usiłowań wcale są mierne. *Zaaranżowałem* wprawdzie *maczka* i *djabełka* w blizkości teatru, różnica jednak na całonocnej grze była zaledwie 8000 guldenów przegranych. I to przegrali hołysze, którym po ostatniej *baissie* już nie wiele pozostało. Myślałem, że jeden z nich się zastrzeli, poddawałem mu nabity rewolwer, ale tchórz! rozmyślił się.... Proces dziennikarski, będący dziełem trudów i zabiegów mego poprzednika, nie wiele nam przyniósł owoców; myśleliśmy że z niego narobi się hałasu i hałasu co niemiara, tymczasem mój węch czartowski przeczuwa, że od tego procesu zmniejszą się rozterki dziennikarskie. *Narodówka* nawet, owa stara baba, co dotąd najzgrabniej dosiadywała łopaty, zaczyna coś odstręczać się od nas, formalnie jak gdyby chciała zostać uczciwą kobietą na starość. W jej kronikach co raz mniej bywa skandalów, nie wiem czemu to przypisać.... Zrobiłem już wizytę jej właścicielowi i sądzę, że przy częstem z nim obcowaniu potrafię go nakłonić, aby nakazał swemu kronikarzowi powrócić do dawniejszego sposobu pisania. Nieodżałowany nasz przyjaciel Heine przecież powiedział, że skandal to najznakomitszy nasz sprzymierzeniec...

Nie myśl jednak kochany kuzynku, że na wszystkich punktach ponosimy porażkę, że żadnych sukcesów nie mam do zanotowania — i owszem, tworzy się tutaj kolonja, która z czasem wielce może nam być pożyteczną i znakomite przynieść usługi. Dotąd, niestety, we Lwowie jakaś religijna panowała apatja i tolerancja. Obecnie zmienia się sytuacja. Najukochańszy nasz redaktor Unji wytworzył sobie stronnictwo, którego główny zastęp stanowią młodzi księża i znany ci p. Bernard; stronnictwo to z czasem ogromne przyniesie korzyści albowiem bezsprzecznie przyczyni się do jątrzenia tutejszego społeczeństwa. Taki dyplomata jak ty, zrozumiesz że w końcu my na tem najlepiej wyjdziemy. Owocem tego stronnictwa albo raczej kliki, był już spór o teorję Darwina i tym podobne brednie. Naturaliści wprawdzie jeszcze nas pokonali, ale wszelką nam nadzieją że zwyciężę, gdyż znakomicie broniłem naszej sprawy przez usta młodego technika, z którego będziemy mieli wielką pociechę. Chciałbym koniecznie żeby został kaznodzieją à la ks. Rak; zdaje mi się, że koniec końców potrafię ubrać go w zakonną sukienkę; będzie on nam wtedy niósł znakomite usługi. Bardzo zapalony, unosi się, mówi namiętnie — takich nam trzeba — na jednem z posiedzeń towarzystwa nazwać profesorów naturalistów *szarlatanami* — aż dusza mi się radowała. Pamiętaj zapisać nazwisko tego młodego człowieka w naszą czerwoną księgę, trzeba mieć na niego oko zwrócone.

Przepraszam cię, że urywam sprawozdanie, ale właśnie donoszą mi, że jeden z tutejszych obywateli ma zamiar się powiesić; muszę biedz co prędzej pomódz mu do uskutecznienia tego szlachetnego zamiaru — a obecnie mam zaszczyt pisać się uniżenie twoim kuzynem i sługą.

Vice-Djabeł.

Nowe pomysły jeograficzne.

Kurjer Krakowski *na serjo* myśli *o połączeniu* Ameryki północnéj z południową za pomocą przekopania międzymorza Panama. Spodziewać się należy że w dalszym ciągu swoich wykładów dowodzić będzie o nieprzebytej zaporze stawianej między Francją a Włochami przebiciem tunelu w górze Cenis...

Bezpłatna reklama.

Od Dyrekcji jednego z teatrów prowincjonalnych otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowny Djable i przezacna jego Redakcjo!

Powiadają mi, że teatr jest instytucją publiczną, a przynajmniej że trzeba tak utrzymywać przed publicznością, żeby ją zainteresować dla prywatnych interesów moich. Owoż tedy, ulegając namowom tych ludzi, bo mi o nich mówiono, że to bardzo rozsądni ludzie, chciałbym się odezwać wprost do publiczności! Dobrze? Co? prawda że to uchodzi? hę? Uchodzi. Więc dobrze, będę więc mówić, zwłaszcza, że tu idzie o podtrzymanie zachwianego kredytu dyrekcji.. A najprzód muszę oświadczyć, że pod publicznością chciałbym przynajmniej w tym liście, rozumieć nietylko moich domowych i zakulisowych gości, ale nawet wszystkich tych, którzy zachwycają się moim teatrem i wielbią moją dyrekcję, całą zaś resztę publiczności (cyfrę tej reszty patrz w spisie ludności Krakowa) uważam za *koterję*, której na liczne zarzuty *postanowiłem odpowiadać milczeniem*, bo na więcej mnie nie stać *(qui tacet consentire videtur)*. Do prawdziwych zaś znawców sceny i to znawców takich, którzy nie bywając nawet nigdy w teatrze, są zdolni osądzić, że moi aktorzy mają prawdziwy talent a ja niepoślednie zdolności na Dyrektora — oświadczam niniejszem, że postanowiłem starać się jeszcze o lepszych artystów, ale nie nagle, *bo pośpiech mógłby być pod tym względem szkodliwy*, że robię w tym celu odpowiednie kroki (250 kroków dziennie) i spodziewam się, że od 1 października roku któregokolwiek (przypuśćmy dla okrągłości rachunku rok 1882) postawię towarzystwo dramatyczne na stopie odpowiedniej *możności*, a nieszkodliwéj licznym potrzebom moim.

Zechciej i t. d.

Dan *„Na wyspie“* w pałacu Nimfy.

S. T. K. i. t. d.

Sapienti sat.

Koło jednego domu jednego towarzystwa naukowego, widziano raz w lecie pewnego dziwaka ścinającego laską osty rosnące pod ścianami. —

— Co pan robisz? spytał go przechodzień.

— Odcinam członkom towarzystwa dowóz żywności — chcę ich ogłodzić.

Korespondencje djabelskie.

Wilno.

(L). Sławny nasz administrator ks. Żyliński, jest zarazem proboszczem Ostréj Bramy — niedawno sprawił huczne wesele dla swéj synowicy, na które zaprosił N. Pannę; odpowiedź otrzymał następującą: „Radabym przyjąć zaprosiny, ale tak mnie obdarłeś, że naga nie mogę przybyć w waszą chłodną atmosferę.“— Tenże administrator buduje w Wilnie wspaniały pałac — utrzymują że w połowie z dochodów skarbonki przy Ostréj Bramie, a w połowie z wynagrodzenia za całus carski. Mamy tu przepyszną ilustrację tego całusa; na jednej rycinie ks. Żyliński na klęczkach prosi cara o łaskę pocałowania go — na drugiej spełnia się już całus historyczny (tym razem nie Judaszowski): ks. Ż. klęczący całuje cara schylonego i obróconego doń nie twarzą. — Moskale przezwali ks. Ż. *całowalszczykiem* albo *całowalną sobaką.*

U Potapowa odbył się teatr amatorski i żywe obrazy, na ochronkę moskiewską. W obrazie *Wieczornice* brał udział jeden polak (pan R.) przedstawiający moskiewskiego parobka. W czasie przedstawienia, gdy go ujrzano na scenie, powstał szmer, a jeden *djejatiel* wyrzekł prawie głośno: „*Na szto mieżdu nas wpuszczeno etu sobaku — padlec! mariajet naszu narodnuju rubaszku*“.

Rozmowa.

Głos z tamtego świata. Kainy, Kainy! cóżeście zrobili ze zbrojownią moją?

Głos z tego świata. Oddaliśmy ją, hrabio, naszemu totumfackiemu.

Głos z tamtego świata. Czyż to się godziło tak zmarnować najdroższą spuściznę po przodkach naszych, hetmanach!?

Głos z tego świata. Wybacz hrabio, ale w dobre oddaliśmy ją ręce, bo *on* także pasowany był na rycerza.

Głos z tamtego świata. Gdzie?

Głos z tego świata. Pod Baranami.

Nagroda językowa.

Na posiedzeniu Towarzystwa językowego pierwszą nagrodę za poprawność języka otrzymało niejakie pismo „Kraj“ a mianowicie za artykuł, w którym jest *żywa dyssertacja* o jakiejś *fingowanej* wiadomości, którą potem *prasa* zagraniczna *zdementowała* i *zanegowała*, a którą mimo to niektórzy *affirmują.*

Prenumerata
na przyszły kwartał „DJABŁA“.

Drogi Djable! — (za sto centów)
Chciéj mi, proszę, wierzyć,
Żem do twoich abonentów
Nie chciał już należeć.

Lecz się jednam z tobą szczerze,
Przez twe telegramy;
Bo my o „Meczet-Majerze“
Takich tu nie mamy.

Robisz z niego Baszę, Beja,
Oczywista blaga!
Lecz nie szkodzi, bo . . . . . .
Urząd ten wymaga.

Tylkoś przeholował miły,
Że miał żon bez liku,
Słabe siły na to były
W starym meczeciku.

Ten telegraf choć kuglarstwo
Koncept doskonały.
„*Handel, przemysł, gospodarstwo,*“
Także się udały.

Bo „Balbinka,“ chociaż plotka,
Myśli nie domawia;
„Klarcia“ nawet patrjotka,
Sens moralny stawia.

Gdy więc takie argumenta
Moralne z niej wyszły;
To masz ze mnie abonenta
I na kwartał przyszły.

Wiedeń, Wallfischgasse.

Qui pro quo.

Jenerał-Djabeł Czortow, sprawujący interesa dworu piekielnego przy osobie carskiéj, komunikuje nam w depeszy cyfrowanéj wiadomość o zaszłem nieporozumieniu przy przedstawieniu w Petersburgu i Moskwie *Halki* Moniuszki. Przyjęcie rzeczywiście było nadzwyczaj świetne, ale z tego tylko powodu, że moskale złudzeni tytułem opery — sądzili, że czynią tym sposobem zasłużoną owację *Halce* poznańskiéj.

Nowy rodzaj broni palnej.

Pewna hrabina (z Poznańskiego.) lubi chętnie nazywać się *dubeltówką*, z zasady że obaj zmarli jej mężowie byli hrabiami. W wieku tak wynalazczym jakim jest wiek XIX, nie zdziwimy się wcale jeżeli niezadługo korespondenci donosić nam będą o udoskonaleniu tego nowego rodzaju broni i przerobieniu jej na *rewolwery* albo nawet na *iglicówki.* Wszystko to być może, *Djabeł nie śpi* przecież.

Herkules-żołądek
na rozstajnych drogach.

(*Myth współczesny*)

Był żołądek-Herkules, odziany dla przyzwoitości w kształty ludzkie. Dzieckiem jeszcze w kołysce zdusił kilkułokciowego węża z fabryki masarskiej Armółowicza; późniéj czyścił z mięsa i różnych efektów kuchnie restauracji krakowskich i zjednał sobie tem powszechny kredyt i poważanie. Otóż, żołądek ten postawiony został w tych dniach na rozdrożu między handlem Fuchsa i handlem Wencla, walczącemi między sobą o hegemonję nad żołądkami.

Jak niegdyś walczyły Ateny i Sparta,
Żołądek na rozdrożu stanął tam gdzie warta,
„Halt! werda, i gweraus'y“ wykrzykuje co dnia,
I duma: sprzeniewierzyć się Fuchsowi zbrodnia,
Ale do Wencla ciągnie pokusa nowości;
Już podał tył Fuchsowi — rznie do Wencla w gości,
W tem od Fuchsa wyciąga za nim dłoń *salami*
I woła! „Więc porzucasz mnie teraz, mon ami?“
Żołądek jak drąg stanął — ogląda się za się,
I zwolna ku Fuchsowskiej zwraca się kiełbasie.
Gdy znów taniość Wenclowa palcem z okna kiwa
I ciągnie go ku sobie — rusałka prawdziwa.
Tak balansując ciągle jak jakie wahadło,
Między Fuchsem i Wenclem z głodu śmiercią padło
Żołądczysko zmęczone — pokój jego duszy,
Niech leży, dopóki znowu się nie ruszy.

Sprawy miejskie i powiatowe.

Koło polityczne krakowskie po niefortunnych próbach na *jednokołowym* welocypedzie, zamyśla obecnie poruszać się na czterech mniejszych *kółkach.* Znawcy utrzymują że daleko właściwszą i zgodniejszą z powolnem usposobieniem Towarzystwa, byłaby *dwukołówka* (vulgo *galicyjska bieda.*)

ODPOWIEDZI DJABŁA.

Autorowi Barabasza. Poemat pański jest *przedługi*; pod jakim adresem mamy go zwrócić?

Telegramy własne Djabła.

Paczółtowice. W przyszły wtorek, z powodu jarmarku walnego, przybywa tu teatr krakowski; największe stajnie i dwa przyległe chlewiki przygotowane już zostały na pomieszczenie sceny i garderoby.

Tarnów. Znane zaszczytnie w kraju lwowskie towarzystwo „Wzajemnego obrzucania się błotem" urządziło stałą filję w Tarnowie, powierzywszy kierunek jéj panom P. i K.

Smorza. Robią się układy z dyrekcją teatru krakowskiego o zjazd do nas na najbliższy jarmark.

Tarnów. Jest nadzieja, że roboty około kolei Tarnowsko - Preszowskiéj szybko postąpią, ponieważ w przedsiębierstwie tém biorą udział niektórzy członkowie odznaczający się mistrzowską umiejętnością kopania dołków.

Meketyńce. Na zapytanie dyrekcji teatru krakowskiego, czy może zjechać do nas na jarmark bydlęcy, krytycy tutejsi udzielili odpowiedź odmówną.

Na giełdzie krakowskiéj.

Szmul. Icek, herste — tę wielką gazetę kupili za siedemnaście tysiąców.

Icek. Gaj nor, gaj — gdzieby taki głupi purec się znalazł, coby dał siedemnaście tysiąców za to, na co ja bym dwóch złotych nie dał!

Szmul. Widzisz, Icek — to się robi dla *ideów.*

Icek. Wie heist? Co to ideów? Czy to nowe akcje?

Szmul. Ideów — to są moralnych kijów do bicia tych, których nie łubimy.

Icek. To ten purec dał siedemnaście tysiąców, żeby mu wolno było bić drugich! Aj waj! Dla czego wun nie poda sobie na stróża od szkołów, toby mu dopłacali jeszcze.

Szmul. Icek, du bist dumm. So was passt nicht für anen Grafen.

Icek. Ist er a Graf? Ny, to wun może płacić za takie szwiństwa. Oni na pieniądzów nie robią, a za gorsze rzeczów jeszcze więcéj płacą.



Hr. Furfancki Mój Dołęgo, powiedz mi, ale tylko szczerze, kto to sykał na pierwszem przedstawieniu *Półświatka?*

Dołęga. Półgłówki.

Pojedynkomanja.

(Obrazek z natury.)

W tych dniach dwa straszliwe pojedynki miały miejsce w krzakach w pobliżu Krakowa. Powodem była ciężka obraza bo pan A. zauważył, że pan B. nie dość nizko ukłonił mu się przy spotkaniu, Pan X. znowu wyczytawszy w którémś pisemku, że pan Y. użala się, że teraz jest dużo piszących, ale mało dobrze piszących — śmiertelną zawrzał nienawiścią, gdyż sam według wszelkiego prawdopodobieństwa należy do piszących, wydając rocznie na atrament i papier parę guldenów. Owoż tedy, sekundanci pana X. przynieśli panu Y. świadectwo opatrzone pieczęcią, że pan X. rzeczywiście kupuje papier i ma palce powalane atramentem, a więc należy do rodzaju piszących i wyzwali go na pojedynek, na krucice. Pojedynek z powodu celności obu przeciwników odbył się w nocy na odległość 400 kroków. Dziwnem a niezbadanem dotąd zrządzeniem losu, oba strzały chybiły, a przeciwnicy za namową sekundantów rzucili się sobie w ramiona ubiegłszy w ciągu jednej sekundy każdy po 200 kroków. Następnie sekundanci i przeciwnicy, po przejściu tysiąca kroków, utknęli na przeszkodę, która ich na kilka godzin zatrzymała a nawet z nóg zwaliła. Przeszkodą tą był nowo otworzony *dom przytułku i pracy* dla wałęsających się bezczynnie żołądków ludzkich (w kamienicy pod obrazem).

Sprostowanie.

Chcąc koniec położyć kłamliwym wieściom, rozszerzanym przez stworzenia boskie t. j. ludzi i nieboskie t. j. dzienniki, oświadczamy, że szkoła czernichowska nie została rozwiązaną, ale raczéj ściśléj związaną i ścieśnioną do liczby kilku uczniów; reszta bowiem okazała się niezdolną do ekonomskiego zawodu, gdyż nie umiała cierpliwie znosić obelg i łżenia, gdy właśnie dążeniem tej szkoły jest przyzwyczajanie młodzieży do podobnego postępowania ze strony przyszłych chlebodawców. Ponieważ uczniowie za tę naukę odpłacili się czarną niewdzięcznością czyli mówiąc wyraźniej: tupaniem — zarząd nadzorczy jako nie mający czasu wdawać się w bliższe rozpatrzenie sprawy, polecił tylko rozpędzić uczniów i nic więcéj. Zresztą dziwić się tylko wypada, że z podobnej drobnostki dzienniki chcą zrobić sprawę wielkiej doniosłości — kiedy wypędzenie jest jedną z najmilszych kar, którą niejeden z nas dotknięty został w szkołach, co nam jednak nie przeszkodziło zostać dobrymi gospodarzami. —

Zechciej szanowny Djable, w imieniu Zarządu oświecić z téj strony światłą publiczność, której przy téj sposobności piszemy się

Członkami.

MARZENIA DZIEWCZĘCE.

Śniło mi się *cosik* w nocy,
Co miało wąsy i frak,
I prosiło z całéj mocy,
Bym mu na *coś* rzekła „tak."
Ale ja nie głupia taka,
Z piękności chcę zrobić los;
Więc rzekłam; „pójdę za fraka,
Jeżeli ma pełny trzos."

Présence d'èsprit.

Znany już naszym czytelnikom pan Jacenty syn pana Kalasantego, znajdował się niedawno na zabawie u państwa X.

Miał wielką ochotę powiedzieć jaki komplement gospodyni, namyślał się długo, aż wreszcie zbliżył się do niéj i rzekł:

— Piękne zebranie, parole d'honneur, ale przyznam się pani, że z całego tu towarzystwa zaledwie dwie panny zdałyby się *pod Barany.*

(Nadesłane)

LIST
do Dyrektora sceny polskiéj,
na własne jego żądanie, przez starego Wyjadacza, w dowód wdzięczności za wyśmienitą kolację u Heurteux'go w oddzielnym gabineciku.

Panie! broń mnie od przyjaciół moich!.....

Cny Dyrektorze! Rzadkie szczęście dopisuje ci w wyborze artystek (nie mówię tu wyłącznie o wczorajszéj kolacji). *Pamiętam ja teatr nasz z różnych epok, ale nigdy nieodznaczał on się taką świetnością* toalet kobiecych, *co teraz.* Widać po tem że ani ty, ani przyjaciele twoi nie szczędzicie pieniędzy w jakikolwiek sposób nabytych *nad podniesieniem* stanu indywiduów teatralnych i *pomnożeniem* personalu. Oby skutek uwieńczył usiłowania wasze i zamknął usta tym *Arystydom* i *Katonom*, którzy śmią utrzymywać żeście już do niczego nie zdolni.

Ale szczęście, które odznacza się niestatecznością, nie mogło być wiecznotrwałe i biało-zębna pulchno-kształtna Bazia, ta perła twojéj sceny, jak to już raz miałem zaszczyt poufnie ci wyrazić, *wymknęła się* (że nie powiem o innych) *pod niebą, gdzie pada obfitszy deszcz papierowy, niż ten jakim* moja i *twoja kieszeń* oblać ją mogły.

Na to nie ma rady. Naszem zadaniem jest tylko usposabiać artystki, zaopatrzyć w jakie takie precjozy i suknie; *ale utrzymać stale, przykuć do siebie — nie nasza to już możność i powinniśmy się już do tego przyzwyczaić. Ah! czemuż nie jesteśmy dość bogaci* (biedny Kirchmajer!) *żebyśmy ją dla siebie zatrzymać mogli!*

Wypadek ten, wzmocniony recydywą pani Cielątkowiczowéj — która nagle opuściła scenę naszą dla Bocheńskiéj, nie czekając na znakomitą rolę jakby umyślnie dla niéj napisaną w tragicznéj krotochwili *„Na wyspie" — dał pochop pewnéj garstce ludzi do wątpienia w nasze siły i nie mogą tego strawić że się trzymasz jak możesz i chcieliby wywrócić i zniszczyć to, co jeszcze stoi i funkcjonuje. Aczkolwiek ja bardzo wątpię czy ci ludzie wśrubowawszy się do jakiego zakładu publicznego,* nie wyrządziliby mu większéj jeszcze szkody niż my sami. *Jest to bowiem żywioł destrukcyjny — gdzie on się przesunie tam nic nie rośnie.* I tak, przesunął się ten żywioł po czcigodnéj głowie szanownego dr. K. i patrz, głowa została goła jak kolano, albo nieprzymierzając jak nasze kieszenie. Przesunął się ten żywioł oszczerczym językiem po towarzystwie naukowem — i na gruncie towarzystwa nic się nie rodzi, nie rośnie, prócz długich rozpraw o języku. *Ci ludzie zawsze coś gryźć muszą,* jakby przez urągowisko nam, że wprawionemi zębami nic już gryźć nie możemy. *Dziś ogryzają kości naszego* zacnego przyjaciela Kirchmajera, zawzięci na nas, żeśmy inne smaczniejsze kąski poprzednio z niego poogryzali, i szarpią dobre imię człowieka, który tak jak my cały swój żywot i siły swoje poświęcał *sztukom pięknym* i zrujnował się, jak to każdy z nas gotówby uczynić gdyby jeszcze mógł się w czem zrujnować. *Jeżeli zatem przyjmiesz szanowny Dyrektorze radę starego bywalca, co jadł chléb nie z jednego pieca, to prowadź teatr jak dotąd. Niepozwalaj artystkom opuszczać się, trzymaj je* wszelkiemi sposobami i *wyrabiaj! wyrabiaj! Na krzyki zatkaj uszy* i bądź czem byłeś, bo czem innem być nie możesz, a *miéj swój osobisty interes na celu*

Zostaję z prawdziwem poważaniem

Samiel Hilf.

Trzydziestoletni widz sceny i gość zakulisowy.

---

* Kto pierwszy nadeśle trafne rozwiązanie dzisiejszego rebusa, otrzyma **Biblję** w języku francuzkim (wydanie minjaturowe, elegancko oprawne).

Rebus Nr. 6. 64



Znaczenie Rebusa Nr. 5. Ruch ogólny Słowian może być zgubą kolosu północy.

Od Redakcji.

Z dniem 7 kwietnia **„Djabeł"** rozpocznie czwarty kwartał istnienia.

Wszyscy nowi prenumeratorowie otrzymują bezpłatnie początek powieści **„TAJEMNICE KRAKOWA."**

Prenumerata kwartalna wraz z przesyłką pocztową wynosi:
w Austrji złr. 1, w Niemczech 25 srgr., we Francji, Belgji, Anglji i ks. Naddunajskich 3 franki.

Komplety z kwartałów poprzednich nabywać można *jeszcze* po cenie prenumeracyjnej — (cena zeszytów całorocznych będzie podwyższoną).

Każdy Urząd pocztowy w Austrji może prenumerować *dla siebie* jeden egzemplarz Djabła *po cenie zniżonej*, t. j. 85 centów kwartalnie.

Wszystkie Urzędy pocztowe, na których zwykły ginąć egzemplarze *Djabła*, ogłaszane będą imiennie w oddzielnej rubryce.

☞ Do dzisiejszego numeru dołącza się dla prenumeratorów dodatek: dalszy ciąg powieści „**Tajemnice Krakowa**," oraz do egzemplarzy zamiejscowych *Listy zwrotne Djabelskie* — i także listy *Kurjera Krakowskiego.*

DEWOTKA.

(Fotografja postna.)

Jest to stworzenie z powierzchowności podobne nieco do człowieka, nawet samo utrzymuje gorliwie, że zostało stworzone na obraz i podobieństwo Boże — my jednak czytelników naszych zapewnić możemy, że to jest czysto djabelska kreacja, opatrzona naszą firmą i nie fałszowana choć fałszywa. Rozmnaża się obficie w stęchłej atmosferze reakcji i fanatyzmu. Dewotka objawia się tylko w jednym rodzaju, to jest żeńskim, co mogłoby wpłynąć szkodliwie na stan ludności dewockiej, gdyby dewotki z ultra religijnych powodów nie starały się zaradzić temu na wszelki możebny sposób. Dwa są rodzaje dewotek, jedne, które dają pieniądze i drugie które biorą pieniądze, to jest, takie, które utrzymują dewocję jak np. ktoś dziennik jaki utrzymuje i takie, które żyją z dewocji, to jest dewotki z zamiłowania i dewotki z rzemiosła, czyli damy i dziadówki. Jak żółw bez skorupy, tak dewotka bez kościoła obejść się niemoże. Kościół i pseudo-religja są dla niej skorupą, w której chowa swoje grzechy. Na ulicy poznasz dewotkę po kilku tomach nabożnych książek, które jej sterczą z woreczka lub z torbeczki, a prawda, i potem jeszcze, że spotkawszy renomowanego kaznodzieję, czepia się jak pijawka ustami rąk jego; jest to popęd, po którym poznać ją można. To są ich przymioty zewnętrzne, wewnętrznych bowiem nie mają żadnych, tylko same *nieprzymioty*. A mianowicie, dewotki wszystkie czują nieprzezwyciężony wstręt do Judasza, dlatego, że śmiał za pieniądze robić to, co one za darmo chętnie co dzień robią. Czem dla smakosza jest dobra restauracja, tem dla dewotki ambona. Każda z nich wie gdzie i kiedy na najsmaczniejsze kazawie trafić można. Pod tym względem mają niesłychanie wyrobiony smak i węch znakomity. Dewotki prócz tego gorszą się publiczną niemoralnością i dlatego same tylko w skrytości ją popełniają, zapewniwszy sobie poprzednio potrzebną absolucję. Każda dewotka usiłuje dostać się do nieba za pomocą nabożnego ruchu ust i rąk, dlatego też, gdy po śmierci jednę i drugą broń stoczą robaki, dewotka staje się niezaprzeczoną własnością Jego Djabelskiej Mości, która nabytek ten odsyła wprost do fabryki pudrety piekielnej. Jest to jedyny sposób zużytkowania korzystnie tego materjału.

TYPY KRAKOWSKIE



Dewotka. 65

Redaktor odpowiedzialny i wydawca Ludwik Maliczak. Drukiem Karola Budweisera w Krakowie.